Nr. 12. Wilno, Czwartek 19 maja 1921 r. Rok. I.

SŁOWO WILEŃSKIE

Prenumerata miesięcznie z odbiorem w Administracji mk. 100. Z dostarczeniem do domu lub przesyłką pocztową mk. 120.

Wychodzi codziennie, z wyjątkiem niedziel i dni świątecznych, o g. 4-ej pop.

Adres Redakcji: Wilno, Mickiewicza 1, m. 4. Nr. telefonu 156.

Redakcja otwarta od 9-ej rano do 2-giej po południu. Administracja: od 10-ej rano do 4-ej wieczorem.

CENA NUMERU 5 mk.

CENA OGŁOSZEŃ: Za wiersz petitowy jednoszpaltowy: przed tekstem 50 m. polsk.; za tekstem 15 mk.; w tekście 60 mk.

MAJ **19** Czwartek.

Dziś — Piotra Celest. P. W.

Jutro — Bernerdyna S. W.

Wschód słońca—3.51
Zachód słońca—7.59

TEATRY I WIDOWISKA.

„Polski" — „Car Paweł I.".
„Żołnierski" „W złą godzinę".

KINA:

„Polonja" — „Zgrzyty życia".
„Sztremer" — „Amerykańska Protea"

ZEBRANIA I ODCZYTY.

— **Harcerska wieczornica.** W sobotę, d. 21 maja, w sali Miejskiej na korzyść kolonji letnich dla niezamożnych Harcerek i Harcerzy odbędzie się taneczna zabawa pod protektoratem p. Generała Żeligowskiego i p. Delegata Rzeczypospolitej Raczkiewicza.

Zabawę organizują uprzejmie panie gospodynie honorowe, które postarały się, aby było wesoło i nie głodno.

Bilety imienne można nabywać u pań gospodyń honorowych i przy wejściu.

— **Ogólne Zebranie** Chrześcjańskiego Związku Pracujących Igłą odbędzie się dn. 19 maja r. b., o godzinie 6 pp. w lokalu Centrali Chrześć. Zw. Zaw.

BIBLJOTEKI I CZYTELNIE.

„Uniwersytecka bibljoteka" otwarta codziennie prócz niedziel i świąt od g. 9—1 i od 4—6.

„Uniwersytecka czytelnia" otwarta codziennie prócz niedziel i świąt od g. 10—2.

„Bibljoteka Tow. Przyj. Nauk" otw. tylko w niedziele od g. 11—1.

GIEŁDA.

Według notowań banków wileńskich z dn. 18 maja.

Carskie 500 rb.	250 mr.
„ 100 rb.	410 „
„ drobne 10—25	200-240 „
„ 10 rb. złotem	3900 „
„ 1 rb. srebrem	175 „
„ 1 rb. drobnemi	65 „
Dumskie 1000 rb.	67 „
„ 250 rb.	52 „
Funty szterlingi	3000 „
Dolary	845 „
Franki	58 „
Marki niemieckie	15— „
Osty	14,80 „

CENY PRODUKTÓW

z dnia 18 maja na targu wileńskim.

Żyto	za pud	900—950
Mąka żytnia	„	1000—
Jęczmień	„	750— 850
Gryka	„	800— 900
Siano	„	180—200
Owies	„	750— 800
Słoma	„	120—
Otręby	„	500— 550
Groch	„	750— 900
Marchew	„	600— 700
Buraki	„	280— 350
Brukiew	„	240— 300
Kartofle	„	180— 220
Sól czarna	„	280—
Sól biała	„	440—
Mięso wołowe	„	4000—7000
„ cielęce	„	3000—
„ wieprzowe	„	4000—6000
Chleb razowy	za funt	21— 22
„ biały	„	38—
Słonina	„	180— 200
Sadło	„	180— 200
Masło	„	210— 280
Cukier	„	130— 190
Kasza jęczmienna	„	35—
„ perłowa	„	35—
„ gryczana	„	35—
Ryż	„	32—
Jaja	10 sztuk	90— 110
Mleko	kwarta	25— 30

ROZKŁAD RUCHU POCIĄGÓW KOLEJOWYCH.

Wilno—Warszawa.

Pociąg Nr. 818 odchodzi z Wilna do Warszawy o g. 10—45 m. Pociąg drugi, Nr. 851— o g. 19—30 m.

Do Wilna przybywają z Warszawy. Pociąg Nr. 813 o g. 18—40 m. Pociąg Nr. 851 o g. 9—50 m.

Polska wobec polityki Ententy.

Wilno, 18 maja.

Ostatnie posunięcia polityczne państw Ententy, a właściwie Anglji i Włoch, postawiły Polskę wobec konieczności zdania sobie sprawy i zainterpelowania sprzymierzonych, czy Polska może liczyć na nich w swych najistotniejszych, najżywotniejszych sprawach czy też nie. Mówiąc inaczej, a wyraźniej — czy Polska, starająca się działać zawsze w najściślejszym związku i porozumieniu z państwami Ententy — może być pewną, iż jeden z jej rzekomych przyjaciół nie zada ciosu, w teorji głosząc swą przyjaźń i całą gotowość dopomożenia Polsce.

Dzisiaj, gdy w sprawie Górnego Śląska wystąpienie p. Lloyda Georga równa się zamachowi Anglji na potęgę Polski, nie od rzeczy będzie przypomnieć stanowisko tejże Anglji podczas najścia bolszewickiego na Polskę. Gdy Francja, na ile ją tylko stać było, popierała i dopomagała Polsce, p. Lloyd George niedwuznacznie sprzyjał bolszewikom, olśniony pozornem zwycięstwem Czerwonej Rosji. Pan Lloyd George nie tylko wówczas zawiódł nadzieje Polaków na istotną przyjaźń Anglji, ale, co gorsza, dowiódł, że jest kiepskim politykiem, wierząc w potęgę bolszewików i doradzając Polsce zawarcie sromotnego pokoju, który stanął, ale jakże różny od marzeń samozwańczego dyktatora świata. Nie trzeba też zapominać, jaką rolę w Rydze chcieli odegrać najrozmaitsi wysłańcy angielscy, a już bardzo trzeba pamiętać o linji z dnia 8 grudnia 1919 roku, linji, zwanej popularnie linją Curzona, która miała nas pozbawić wielkich połaci kraju polskiego.

Ale wszystko to było objawem, powiedzmy, złego humoru wyspiarskiego polityka. Nawet nie mniej bolesne, a krzywdzące nas popieranie przez pana L. George'a rządu kowieńskiego w jego pretensjach do Wilna i Wileńszczyzny — wszystko to razem wzięte blednie wobec ostatniego popisu premjera Wielkiej Brytanji.

Słusznie zwracano w prasie polskiej uwagę na to, że Polska zamało dbała o opinję naszą w Londynie, że zamało informowała o nas Anglików, że wreszcie nieodpowiednimi ludźmi obsadzała naszą placówkę londyńską. A przedewszystkiem — że nie zdołała wytłómaczyć handlarskiej Anglji, iż popierając Polskę wielką i bogatą, zrobi dobry interes ekonomiczny. Niestety. Nie uczyniono u nas tego. Ale jakże maleje nasza wina wobec usankcjonowania przez L. George'a zbrodni niemieckiej i chęci dopomożenia im w nowej, co się równa przekreśleniu najważniejszych zdobyczy Traktatu Wersalskiego oraz wyniku wojny zwycięskiej nad Niemcami.

Do tego dopuścić nie można. Bo cios, jaki chce wymierzyć dyplomata angielski w Polskę, jest ciosem skierowanym i przeciwko Francji. Ta ostatnia w razie, gdyby Śląsk Górny przypadł Niemcom, nie zdołałaby odbudować zniszczonych swych obszarów, kiedy Niemcy zagroziliby jej znów i upomnieli się o zapłacone odszkodowania.

Pan L. G. rozumie doskonale, że wielka i odbudowana Francja oraz bogata, wielka, niezależna ekonomicznie Polska stworzyłyby potęgę, wobec której Anglja solo byłaby mniej silnym równoważnikiem. Premjer francuski p. Briand zrozumiał to i dlatego dał godną odpowiedź na mowę brytyjskiego premjera.

Ale pozatem istnieje przecież pomiędzy Polską a Francją umowa polityczno - wojskowa i ta powinna wydać skutki w razie, gdyby Anglja otwarcie zdecydowała się w ślad za Niemcami pogwałcić wolę ludności Śląska i siłą zmusić ją do uległości.

O drugim naszym sojuszniku o Włochach, powiedzmy tyle, że jest pojętnym uczniem Anglji.

Rząd Polski, przypuszczamy, że wyjaśni te sprawy aby spokojny zazwyczaj w sprawach żywotnych dla Polski obywatel polski nie przekonał się o słuszności przysłowia ludowego: „Panie Boże broń mnie od przyjaciół, bo od wrogów sam się obronię".

Tembardziej to rząd nasz uczynić powinien, że dalsze wrogie Polsce poczynania p. L. G. grożą Polsce ruiną, a wobec świata stwierdzają słuszność słów znakomitego publicysty angielskiego Dillona, że p. L. G. jest dobrym parlamentarzystą w swoim kraju, ale kiepskim, nieudolnym mężem stanu i pierwszym kierownikiem politycznym na arenie światowej.

W. P.

Treść numeru:

Co dzień niesie?

—s—

ECHA.

Zdemobilizowani:

Pod tym tytułem „Gaz. Wiecz." pisze:

Czytałem w jednej z londyńskich korespondencji „Robotnika", iż Anglja nie może sobie dać rady ze zdemobilizowanymi oficerami i żołnierzami. Tak jedni jak i drudzy niemal żebrzą. Zdarza się, że na rogu ulicy widzi się kogoś w masce, proszącego o nagrodę za zasługi, położone dla Anglji. To znów orkiestry zdemobilizowanych przebiegają ulicę, reklamując się w celu otrzymania zarobku. Krótko mówiąc — od najróżniejszych, nieraz nawet sprytnie obmyślanych przedsiębiorstw począwszy a skończywszy na żebractwie, zdemobilizowani chwytają się wszystkiego, aby zaradzić swej biedzie i módz się jakoś utrzymać.

I to się dzieje w bogatej i bądź co bądź dobrze zagospodarowanej Anglji!

Jest mnóstwo rąk, pożądających pracy, a równocześnie — bezrobocie! Domy, których budowę rozpoczęto przed wojną, stoją niewykończone. Z powodu kryzysu finansowo-ekonomicznego przedsiębiorcy angielscy nie chcą się angażować. Jest mnóstwo do roboty i ludzie nie mają co robić.

W Anglji!

Teraz pomyślny, co się dzieje u nas.

Jest demobilizacja. Mnóstwo rąk— bardzo wiele inteligencji — pożąda pracy. Jest u nas dużo do zrobienia, równocześnie jednak panuje w tej chwili stagnacja. Prawdopodobnie — jak mówią — z powodu Górnego Śląska. Wiem jednak pozytywnie, iż ta stagnacja jest. Kurs marki wątpliwy. Mało kto angażuje się. A właśnie w tej chwili trzeba pracy, bo tysiące rąk zgłaszają się po nią.

Powstaje moment arcyniesympatyczny. Ci, którzy bronili kraju, wchodzą w życie cywilne z nadzieją, że im się przecie uda uzyskać jakąś możliwość egzystencji. Ci, którzy dawali możność pracy i zarobku, nie chcą jej dać, bojąc się ryzykować.

Nie ulega wątpliwości, iż przedsiębiorcy, ryzykując, narażają się na straty.

Pewnem jednakże jest, że zdemobilizowani, nie mogący pracy znaleźć, są krwawo pokrzywdzeni.

Przedsiębiorcy boją się stracić swe majątki.

(Dalszy ciąg na 2-ej stronie).

Obrońcom Ojczyzny trudno w obronionej Ojczyźnie zdobyć prawo do życia.

Zaczem czego oni bronili?

Ojczyzny — czy konjunktury handlowej?

Czyżby to miało być — wszystko jedno?

Czyżby—konjunktura więcej znaczyła od Ojczyzny?

Zatem — poco było bronić Państwa polskiego? Należało się raczej zająć — handlem walutą!

Zdaje mi się, że zaczynamy grubo przesadzać w tem, co fałszywie nazywa się „prawem ekonomicznem".

Jest przedewszystkiem — prawo do życia, które ludzie muszą mieć.

I niewątpliwie — można robić interesy, należy nawet je robić, ale nie wolno myśleć wyłącznie o swoim interesie.

Nie wolno myśleć, że ludzie są tylko po to, aby na nich robić interesy — bo to jest najobrzydliwsza forma niewolnictwa.

A ponieważ my jesteśmy w znacznie gorszem położeniu gospodarczem, niż bogata Anglja i ponieważ mamy znacznie gorszą organizację, zawczasu powinniśmy intensywnie pomyśleć o tem, aby z naszych zdemobilizowanych żołnierzy nie stały się bandy nędzarzy — drożdże rewolucji, to właśnie, co tak zręcznie potrafili wyzyskać w Rosji bolszewicy.

Wojnę z nami bolszewicy przegrali — ale nie skończyli jej.

Zaś wiedzą dobrze, iż każde państwo jest najsłabsze — po wojnie, nawet zwycięskiej.

Nie przypuszczam, aby nam bolszewizm groził. Niemniej, jeśli chcemy, aby państwo nasze uniknęło ciężkich przejść, musimy się starać o los zdemobilizowanego żołnierza.

Inaczej wzamian za odniesione zwycięstwo uzyskamy setki tysiecy niezadowolonych, pokrzywdzonych i niedowierzających — co równa się wielkiej klęsce.

Albowiem ci ludzie będą szerzyli niewiarę w Polskę.

I słusznie!

Bo trudno sobie wyobrazić państwo porządne, którego obrońca, wróciwszy z wojny, musi wygrywać na katarynce na rogach ulic, aby módz zdobyć kęs chleba!

Ters.

DROBNOSTKI.

W pociągu kolejowym.

Jedziemy z Lidy do Wilna. Jacyś małżonkowie z Ameryki, urzędnik kolejowy i jasna panienka po jednej, oficer, pani z S. P. O. i ja po drugiej stronie.

Jasna panienka (włosy jasne, twarz biała, kołnierz koronkowy jasny, kostjum jasny) już zaznajomiła się z reemigrantami i opowiada o wielu ciekawych sprawach. O burzy, która niedawno szalała w Bieniakoniach, o tem, że jest w nich nauczycielką, a dawniej spełniała czynności kasjerki kolejowej, co się jednak jej wkońcu bardzo znudziło. Więc poszła do szkoły na nauczycielkę. Zawezwano ją do Lidy na jakąś konferencję, zaczem pojechała. I, wyobraźcież sobie państwo! inspektor oświadcza: „Nikt nie wzywał pani!" Arabska historja... Panienka spisała protokół, żądając zwrotu kosztów. Jest ogromnie ciekawa, co z tego wyniknie.

O tem wszystkiem dowiedzieliśmy się w ciągu pięciu minut...

W następnych znaliśmy już trzy czwarte jej życia...

Wreszcie osóbka opowiada o swej szkole.

— To jest dość smutne. Nasz lud nie chce posyłać dzieci na naukę. Jeszcze chłopców, jak chłopców, ale dziewcząt w szkole — na lekarstwo.. Gospodarze mówią: „Chłopak niech trochę liźnie z nauki. Dziewczyna nie. A poco jej to? Uczonej będzie gorzej na świecie a łatwiej o nieszczęście".

Teraz—zwierza się nauczycielka—mam w klasach tylko 30 uczniów i uczenic. A w zimie było ich 70. Z wiosną uciekli na roboty polne. Szkoła pusta.

— Gdzieindziej istnieje przymus nauczania — dorzuca „wujaszek z Ameryki".

— U nas tego potrzeba — wnioskuje jasna panienka. — Ale u nas... —dodaje z żalem i prawie ze łzami w oczach. — Gdyby pan wiedział, jak u nas dbają o szkołę! Chłopi sądzą, że ona istnieje tylko dla mnie, abym z niej mogła żyć... A ja tak naprawdę z radością rozpoczęłam nauczanie. Posadę zaś otrzymam wszędzie.

Dość nieswojsko zrobiło się nam przy tych słowach.

— Czy państwo uwierzą, iż od trzech miesięcy nie wypłacają nam pensji? Praca zaś ciężka. Uczyć dzieci, które uważają to za niepotrzebne, wynosząc już z domu lekceważenie i dla nauki i dla tej, co naucza!

*

Wyszedłem z przedziału i usiadłem na stopniach wagonu, poddając się promieniom słońca i poszumowi wiatru. Uciekały przed nami zielone wzgórza, rozkwitłe lasy, zorane pola, barwne łąki.

— Świat jest piękny! — pomyślałem.

— Przepraszam! Chcę zejść.

Ustąpiłem z drogi przed nauczycielką z Bieniakoń, która na tej stacji wysiadała. Jeszcze przez kilka minut widać było sylwetkę jasnej panienki, zdążającej do swojej szkoły.

Wandzik.

„Litwa jako kolonja niemiecka".

W numerze 10-ym tygodnika litewskiego „Musu Balsas" czytamy pod powyższym tytułem następujące uwagi:

„Niemcy, wierni swemu hasłu „Drang nach Osten!", z dawien dawna prą na wschód. Niezmiernie dla nich ważną rzeczą było to posuwanie się ku wschodowi pasem nadbałtyckim. Litwa w tym pasie była pierwszą, potem Łotwa, wreszcie Estonja. Sposób posuwania się obrali następujący: od Prus i od morza pchać się na tych sąsiadów całą siłą, co im się i powiodło, gdyż wiele Litwinów po przyjęciu luteranizmu zniemczyło się, oraz moc Niemców usiadło i rozmnożyło się jak jest długi i szeroki cały ten pas. Na Łotwie i w Estonji prawie że wszystkie majątki w ich rękach. Przed wojną już oni wyprawiali niesłychane rzeczy: całą służbę dworską, oraz dzierżawców narodowości łotewskiej i estońskiej bez żadnej ceremonji wyrzucali, sprowadzając na ich miejsce tysiące rodzin niemieckich z Prus. Łotysze i Estończycy byli w wielkiej obawie i sądzili, że w ten sposób ich kraje mogą zupełnie dla nich przestać istnieć. I gdyby nie wojna, to kto wie, czyby to się nie spełniło?...

Ten sam los czekał i Litwę, bo oto co mówi Ludendorff w swych pamiętnikach z r. 1917 go na stronicy 469-ej:

„Feldmarszałek Hindenburg i ja uważaliśmy, iż terytorjum Ober Ostu winno być ostatecznie podzielone na Księstwo Kurlandzkie i Wielkie Księstwo Litewskie—oba w najściślejszej łączności z Niemcami pod personalną władzą Cesarza—jako króla Prus lub cesarza Niemiec. Tą drogą Niemcy osiągnęłyby wojskową obronę przeciw atakom Rosji w przyszłości, oraz — *ziemie dla kolonizacji dla naszych wojskowych po wojnie*".

Tu jak na dłoni widzimy tajemnice niemieckie, ich egoizm, ich nizkość, ich podłość. Na Litwę patrzyli jako na pole, dokąd mają przysyłać nadmiar swych mieszkańców i przez nich już kolonizować. I nie myślcie, wy Litwini, że ich plany już się rozpadły. Nie! Tę politykę i w dalszym ciągu oni intensywnie prowadzą. Kolonizacja kraju nadbałtyckiego na pierwszym dziś u nich planie. W tym celu niby to oni tworzą Litwę, niby jej dopomagają i niby to bronią jej od napaści Polaków, gdy tymczasem ci Polacy, doskonale ich myśli znając, nie na Litwę, ale na nich tam napadają, żeby oni po pożarciu Litwy i po nowem wzmocnieniu się znowu nie narzucili swych sieci na Polskę.

Tak jest, w tem cała rzecz się ukrywa. Po przegraniu wojny, Niemcy jeszcze niebezpieczniejsi są Litwie, niż gdyby tę wojnę byli wygrali. Po wygraniu wojny cel swój oni powoli realizowaliby, zaś teraz ze skóry się wynurzają, szukając dróg do rychłego wzmocnienia się. Dlatego usilnie dążą do osłabienia Litwy, do uczynienia ją zależną od nich materjalnie, by przez to do niej się niby zbliżyć, niby to poprzyjacielsku ją przytulić, a tymczasem jej siły wyssać, bogactwo zabrać i zrobić ją — kolonją swoją.

Dlatego my się mocno dziwimy działaczom, politykom i dyplomatom litewskim, którzy tego nie rozumieją i skaczą koło nich na ich pasku. Dziwimy się młodzieży litewskiej, która z nimi sympatyzuje i u nich się uczy. Dziwimy się trzymaniu się tam prawie wszystkich poł i rąk niemieckich, które ciągną Litwę do siebie dla swych celów. Dziwimy się wreszcie z tego tak ślepego i nieszczęśliwego się oddania im i, jak widzimy, przegrania wielu rzeczy—bezpowrotnie.

Jeżeli Litwini, jeszcze mając trochę sił i czasu, nie usuną z Litwy chytrego i tajemniczego panowania Niemców, marna będzie jej przyszłość. Chociaż Litwa i byłaby nazewnątrz niepodległą, lecz w rzeczywistości byłaby kolonją niemiecką.

—s—

„Wieczór Kowieński".

W ubiegłą sobotę odbył się w sali b. klubu kupieckiego „Wieczór Kowieński", urządzony staraniem Związku Polaków Ziemi Kowieńskiej na cel pomocy wygnańcom i b. wojskowym z Kowieńszczyzny, pozbawionym możności powrotu do domów rodzinnych.

W efektownie i w dobrze pomyślany sposób udekorowanej sali rzucały się w oczy: herby Żmudzi i m. Kowna (niedźwiedź i tur z krzyżem na rogach) duże, ładne kwiaty na ścianach o barwach polsko-litewskich, kiosk koralowy, oraz, w sali bufetowej, „chata kowieńska" a przed nią niedźwiedź, zapraszający na „krupnik litewski".

„Wieczór" zgromadził zgórą 700 osób wojskowych i cywilnych, przeważnie ze sfer inteligencji wileńskiej.

Na sali widzieliśmy Delegata Rządu Rzeczypospolitej Polskiej p. W. Raczkiewicza w towarzystwie radców Delegatury pp. Giedrojcia i Godlewskiego, prezesa Tym. Komisji Rządzącej gen. I. Mokrzeckiego, przedstawiciela Francji p. Caumeau, dyrektora D-tu Spraw Wewnętrznych p. A. Piwockiego, starostę grodzkiego p. K. Wimbora, przedstawicieli prasy, miejscowych działaczy politycznych i wielu innych znanych obywateli wileńskich. Honory gospodarzy czynili członkowie Zarządu Związku Polaków Ziemi Kowieńskiej z p. Dyrektorem A. Babiańskim na czele, członkowie Tym. Komit. Pol. Ziemi Kowieńskiej, udekorowani efektownemi kokardami oraz grono pań gospodyń.

Pozatem „Wieczór" zgromadził licznie emigrację polityczną kowieńską, a w tej liczbie wiele młodzieży kowieńskiej.

Przed działem koncertowym p. K. Wimbor powitał z estrady dostojnych gości i p. Delegata Raczkiewicza, poczem w kilku mocnych słowach podkreślił ciężki los Polaków kowieńskich, którzy pod rządem kowieńskim nie cieszą się jeszcze wolnością polityczną i narodową, oraz niezłomną wiarę polskiego społeczeństwa kowieńskiego w pomoc Najjaśniejszej Rzeczypospolitej, oraz niczem niezwalczoną dążność do łączności z Polską.

Poczem odbył się dział koncertowy, podczas którego znany muzyk p. Brzeziński swą grą na skrzypcach dał publiczności kilka chwil nastrojowych, zaś p. Wawrzkowicz odśpiewał kilka miłych piosenek.

Około północy rozpoczęły się tańce przy dźwiękach orkiestry artyleryjskiej.

Wśród atrakcji „Wieczoru" podnieść należy gorącą owację, urządzoną przy dźwiękach Marsyljanki, wysłuchanej przez publiczność w postawie wojskowej, przedstawicielowi Francji, p. Caumeau.

Na wniosek p. A. Folejewskiego, który pierwszy ofiarował 2.000 mk. pol. na cel pomocy dzielnym braciom-górnoślązakom — urządzono na ten cel licytację plakatu agitacyjnego, wykonanego przez p. S. Niekrasza. Plakat nabył za 11.000 mk. pols. p. mjr. Myszkowski.

Podczas jednej z przerw w tańcach, gospodarzom udało się uprosić obecnych na sali artystów Teatru Polskiego, pp. Żelskiego i Rembosza, zaimprowizowanie wierszy i monologów, które miały wielkie powodzenie i serdecznie ubawiły obecnych.

„Wieczór" zakończył się około 6-ej nad ranem wśród serdecznego nastroju staropolskim polonezem, prowadzonym przez por. Raczyńskiego i podziękowaniem gościom za przybycie przez przedstawiciela związku.

——

Korespondencje.

TABORYSZKI.

(*Od korespond. „Słowa Wileńskiego"*).

Obchód 3 Maja, urządzony w miasteczku Taboryszki, gminy Turgielskiej z inicjatywy Z. B. K., od rana zgromadził tłumy publiczności. Chorągiewki narodowe i napisy zdobiły główniejsze gmachy i widniejsze miejsca. Miasteczko przystrojone w brzózki i kwiaty.

Ludność zaczęła napływać ze wszystkich stron gminy Turgielskiej. O godzinie wpół do 9-ej przybył pluton honorowy ze starszym instruktorem i przewodniczącym M. K. na czele, za chwilę przybyły następujące szkoły: Biało-dworska z kierowniczką p. Eugenją Stankiewiczówną, która jest szczerze oddana swojej dziatwie, potem Taboryska z kierownikiem Witoldem Skinderem, Gieldzjewska z kierowniczką M. Matulewiczówną i Słobocka z p. Emilją Szempówną. Dzieci miały ze sobą chorągiewki i kwiaty.

O godzinie 10 z rana odprawił uroczystą Mszę ks. M. Kadaczewski-Wołk, który po Mszy św. wygłosił kazanie. Podczas Mszy św. pluton honorowy prezentował broń. Po Mszy św. odśpiewano „Ciebie Boga Chwalimy". Ludność z honorowym plutonem, nad którym objął komendę p. B. L., plutonowy, wyszła z kościoła do przystrojonej bramy przed szkołą ludową i tam było przemówienie p. por. E. S. na cześć Naczelnika Państwa i p. M. R. na cześć obrońców Wilna i jak wogóle obrońców wolności, poczem dano trzykrotną salwę.

Kierownik uroczystości M. Rodo złożył podziękowanie zgromadzonym za ich czyny i liczny udział, a kierowniczki szkół z dziatwą udały się do szkoły, gdzie ks. M. Kadaczewski-Wołk miał pogadankę naukową z dziatwą, wyjaśniającą znaczenie uroczystości.

Wójt gminy Turgielskiej
J. Klim.

Z POLSKI.

Rada ministrów o Górn. Śląsku i mowie L. George'a.

WARSZAWA, 17 V. (Orient). Odbyło się posiedzenie Rady Ministrów, na którem ustalono stanowisko rządu polskiego wobec ostrej mowy Lloyd George'a i odpowiedzi premjera francuskiego Brianda. Zadecydowano wzmódz nacisk na powstańców w celu przyśpieszenia pacyfikacji okręgu przemysłowego. Na najbliższem posiedzeniu Sejmu, premjer Witos zabierze głos w celu odparcia zarzutów Lloyd George'a.

Konferencja Witosa z Sapiehą.

WARSZAWA. (EE.) Po posiedzeniu Rady Ministrów premjer Witos odbył konferencję z ministrem Sapiehą. W kołach politycznych utrzymują, że w czasie konferencji minister Sapieha zgłosił dymisję.

Z MIASTA.

66.987 mk.

W dalszym ciągu złożono w administracji „Słowa Wil." na powstańców śląskich:

Oficerowie Szefostwa Kolejnictwa D. Gr. W. L. Śr. mk. 350.

Urzędnicy Wydz. Techn. D. Gr. W. L Śr. mk. 660.

Stow. Manolich mk. 700.

Ogółem wpłynęło dotąd na powyższy cel do kasy Administracji „Słowa Wileńskiego": **66.987** mk.

Z SALI KONCERTOWEJ.

Drugi występ p. Delmar-Piryńskiej i p. Jachno.

W niedzielę koncertanci znaleźli już salę dobrze zapełnioną i odrazu przyjęcie bardzo życzliwe. I nic dziwnego. Mimo zmęczenia bezpośrednio odbytej podróży kolejowej, w obecnych warunkach tak uciążliwej, produkcje obojga śpiewaków nie utraciły swej wartości.

Pani Piryńska znów sprawiała niezmiernie miłe wrażenie pięknem brzmieniem wybornie wykształconego głosu, a nadewszystko subtelnem wykończeniem całego wykonania. Szczególnie z wdziękiem niepospolitym zaśpiewała Weckerlina „Bergerette" z XVIII wieku i prześliczną piosenkę ludową śląską, dodaną, wraz z innymi utworami takiegoż charakteru, nad program.

Pan *Jachno* zdradzał trochę więcej swe zmęczenie tem, że na pierwszym występie jeszcze swobodniej władał swym bogatym głosem, niżeli tym razem, czego nie mogli, oczywiście, zauważyć słuchaczy, którzy poraz pierwszy słyszeli utalentowanego śpiewaka i zmuszali go do licznych śpiewów nadprogramowych.

Odśpiewany na początku ostatni akt z opery „Demon" Rubinsztejna, wykonany scenicznie i w kostjumach przez obojga artystów bardzo dobrze, nie mógł sprawić—z powodu braku orkiestry — najzupełniej całkowitego wrażenia, ale był chętnie przyjęty przez publiczność, stęsknioną do przedstawień operowych. Brak dłuższego obycia ze sceną i temperament spowodowują trochę zbyteczną ruchliwość p. J. w roli Demona, która ustąpi w miarę dojrzałości artystycznej młodego śpiewaka.

Dzielnie podtrzymuje śpiewaków p. I. Sterling swym akompanjamentem artystycznym. Jako kompozytor bardzo udatnego śpiewu „Sen", wykonanego przez p. Piryńską, zdobył sobie p. S. oklaski zupełnie zasłużone.

Opaźnianie się publiczności na początku i po każdej pauzie, przeszkadzającej artystom i słuchaczom swem chodzeniem i stukaniem, staje się istną plagą wszelkich występów i widowisk w naszem mieście.

— cz.

Walka o Górny Śląsk.

Komunikat powstańców.

SOSNOWIEC, (EE.) Komunikat powstańczy donosi, że w okolicach Wielkich Stanic nieprzyjaciel dokonał szeregu ataków, które odparto. Nieprzyjaciel cofnął się, pozostawiając zabitych i rannych. Na odcinku Racibórz—Odra oddziały wywiadowcze nieprzyjacielskie ostrzeliwują nasze placówki z karabinów maszynowych i miotaczy min. W Bytomiu panuje coraz większe zaniepokojenie. Na ulicach ukazują się liczne gromady Stosstruperów, krążą pogłoski, że jutro Niemcy urządzą pogrom Polaków. Władze powstańcze wystosowały do kardynała Bettrama żądanie roztoczenia opieki nad uprowadzonymi do Niemiec Polakami, grożąc zastosowaniem podobnych represji do ludności niemieckiej.

Paryż decyduje.

WARSZAWA, (EE.) Gazeta warszawska pisze, że we francuskich kołach politycznych obawiają się, żeby Briand nie poczynił pewnych ustępstw w polityce angielskiej. Paryż stanowi centrum ciężkości sprawy górnośląskiej, jeżeli więc będzie on stanowczym i zdecydowanym sędzią, sprawa śląska będzie zdecydowana według wymagań sprawiedliwości.

Prasa belgijska i francuska o mowie L. George'a.

BRUKSELA, (E.E.) Prasa belgijska ostro krytykuje mowę Lloyd George'a która wywołała w Belgji jaknajgorsze wrażenie. Prasa francuska również wyraża się o niej nieprzychylnie. Journal stwierdza, że mowa ta rozbija jedność sprzymierzonych. Temps pisze, że doprowadzi ona powstańców górnośląskich do rozpaczy i rozzuchwali Niemców, zachęcając ich do czynnego wystąpienia.

Bawarja przeciwko ślązakom.

BERLIN, (EE.) Prasa bawarska nawołuje do zwrócenia formacji do walki przeciw Polakom na Śląsku. Pewna ilość bawarskiej Reichswehry wyjechała już na Śląsk.

Nota Askenazego do państw sprzymierzonych.

Według EE. Askenazy wystosował do państw Ententy notę, w której oświadcza, że rządowi polskiemu nic nie wiadomo o rzekomej zgodzie Anglji, Francji, Ameryki i Włoch oddania Wilna rządowi Kowieńskiemu.

Mobilizacja w Czechach.

CIESZYN, (O.) Rząd czeski zarządził mobilizację roczników 1899 i 1900, stosując jaknajostrzejsze kary dla opornych. Równocześnie na Śląsku Cieszyńskim starostwo czeskie zawezwało wszystkich pospolitaków, urodzonych w latach od 1865 do 1898 do ponownego zgłoszenia się, celem przeprowadzenia szczegółowej ewidencji.

Wiadomości z Rosji sowieckiej.

(Depesze „Słowa Wileńskiego").

Wybory do Kijowskiego Sowietu.

MOSKWA. (Wł.) Do Kijowskiego Sowietu wybranych zostało 911 komunistów, 301 bezpartyjnych oraz 18 przedstawicieli innych stronnictw politycznych. W ten sposób, pomimo jawnych wyborów i zwykłych przedwyborczych machinacji komunistów, okazało się, że $^1/_3$ wybranych stanowią tak zwani „bezpartyjni".

500.000 rubli mikołajewskich na propagandę komunistyczną.

RYGA, (Wł.) Donoszą tu, że dla podniesienia wydajności działań komunistycznych prasy **w Estonji, na Łotwie, Litwie** i w Niemczech wysłano z Moskwy 500.000 rubli mikołajewskich. (Ciekawa rzecz, kiedy te ruble zostały wydrukowane i kiedy bolszewicy nabrali jakoś sympatji do dawnej carskiej monety. *Red.)*

MAŁY FELJETON.

KSENI.

Z CYKLU SONETÓW „SZELESTY".

Biały motyl zawisnął na kwiecie [jabłoni,
W jasnych promieniach słońca lśniąc [niepokalanie,
Opodal drugi motyl przysiadł na [parkanie,
Za towarzyszem w długiej ustając [pogoni.

Po chwili znów motyle biały i zie- [lony,
Zerwały się i lecą w złotych blaskach [słońca,
W beztrosce dni swych krótkich bu- [ją bez końca,
Aż nikną, gdzie horyzont lśni roz- [błękitniony.

Tak, jak płoche motyle, myśli moich [kilka,
Pierzchnęło w głąb nicości, w bez- [szelestnym locie,
Unosząc, jak muśnięcie skrzydełek [motylka,

Czar przyjemnych mych marzeń, [iskrzących się w złocie,
I teraz, gdy prysnęła ta urocza [chwilka,
Tonę w mrokach wieczoru i słodkiej [tęsknocie.

„Car Paweł"

dramat w 6 obrazach Dymitra Mereżkowskiego.

Występy Dyrektora Solskiego.

Jeden z najzawziętszych wrogów bolszewików i obecnego ustroju Rosji Dymitr Mereżkowski, nie przewidział może, pisząc swe dramaty, że dziś mogą one służyć obecnym władcom Rosji, za najlepszy środek propagandy ich szalonych teorji. Mereżkowski, szczery demokrata i jeden z najtęższych umysłów współczesnej Rosji, odegrałby niewątpliwie wybitną rolę, nietylko w literaturze. Dzisiaj tragedja tego człowieka mieści się właśnie w tem, że skazany jest wyłącznie na propagandę zagraniczną, że jest jak ów biedny Arab, co opowiada straszny dramat swej rodziny, zdala od domu i tego wszystkiego, co było mu blizkie. Prawdziwością cierpienia, talentem opowiadania, wywoła tu i ówdzie łzę współczucia, datek dobrego słowa, chwilowy smętek litościwego słuchacza. Że ta jałmużna dobrej woli ludzkiej, obcego środowiska, we Francji, u nas, czy gdzieindziej uzmysławia tylko wielkiemu pisarzowi rosyjskiemu jego bezsiłę, oraz tragizm mądrych i szczytnych idei — to jest równie jasne jak smutne.

Rozumie się, że uwagi te cisnące się pod pióro, kiedy mowa o Mereżkowskim nie mają nic wspólnego z wczorajszą premjerą i wogóle jego twórczością. „Car Paweł I" czyli 6 obrazów z życia tego cesarza, to sztuka świadcząca, że autor czytający historję, doskonale czuje i zupełnie wyraźnie ją widzi. Jej ogromny realizm polega na tem, że Mereżkowski zna swego Pawła i rozumie go doskonale, a wszystko co ów car czyni i mówi, jest tego znawstwa konsekwentnym wynikiem. Straszny car, jego otoczenie, dwór i stosunki, to wszystko sfotografowane jest przez znakomitego psychologa w najstosowniejszych momentach, retuszowane grozą scen i podane nam w sześciu różnych odbitkach.

„*Jest Bóg i ja ponad tem wszystkiem, a pozatem nik*t — tak, czy też podobnie, powiada, rozpaczony Paweł i tu rozumiemy, że taki przeciętny śmiertelnik postawiony na postumencie narodowej świętości i liczący się jedynie z Bogiem, który na niego z litością patrzy, może z wysokości tego postumentu, być dla motłochu bóstwem, ale nie przestanie dzięki temu wywyższeniu być najzwyczajniejszym człowiekiem. Bezkres samowładzy, z prawdopodobieństwem zdawania rachunków jedynie Bogu, to coś tak ogromnego, że człowiek chcąc doróść do wielkości swych zadań, usiłuje przeróść sam siebie — szaleje. Spojrzenie w dół z piedestału, na jakim go postawiono, przyprawia go o zawroty głowy, których objawami są wszystkie jego szaleństwa. Kiedy w 5 akcie Paweł opowiada o ciężarze władzy, o purpurze, która staje się krwią i koronie cierniowej, wtedy jest zrozumiały i budzi współczucie.

Jego syn Aleksander jest wedle Mereżkowskiego, człowiekiem szlachetnym, ale słabym. Widzi błędy, szaleństwa, śmiesznostki swego ojca. Rozumie konieczność usunięcia tyrana od władzy, ale nie wierzy we własne siły, nie może znaleźć wyjścia z błędnego koła. W ręku dworu jest tylko narzędziem, manekinem potrzebnym do usunięcia znienawidzonego despoty, pod przykrywką demokratycznych haseł oswobodzenia ciemiężonego ludu, konstytucyjnej wolności i dobra przyszłego państwa.

Dyr. Solski stworzył Pawła, jakiego nie znają nawet sceny rosyjskie. Paweł jego był wszechstronnym, był mieszaniną bezwoli i histerji oraz szlachetności i namiętności. Dyr. Solski w dziwny sposób umiał podkreślać przejścia od jednego uczucia do drugiego, stwarzając żywego, dziwnego człowieka, jakim był car rosyjski. W rolach Aleksandra i hr. Pahlena wystąpili pp. Vorbrodt i Godlewski. Obie role są nadzwyczaj trudne. Młodzi artyści wywiązywali się z nich w miarę sił, miejscami dając prawdziwie dramatyczne momenty. P. Godlewskiemu dałoby się zarzucić pewne forsowanie głosu. W roli Konstantego dobry był p. Tęczyński.

Pan Rembosz w roli generała pozbył się tym razem szkodliwej gestykulacji i był zupełnie bez zarzutu. W epizodycznej rólce księdza p. Brick Żelski dał świetny typ jezuitymisjonarza. Inni wykonawcy dostrajali się do całości.

Z pośród pań na pierwszym miejscu wymienić należy p. Zamiłło. Jej caryca była wierną kopją poskramianych przez cara władczyń. Scena na balu, scena mimiczna była wykonana pod każdym względem bardzo dobrze. P. Fiszerówna w roli Gagarynej umiała nadać postaci, szczególnie w scenie przedostatniej. pieszczotliwy wdzięk, a w chwili odejścia cara, w przeczuciu nieszczęścia była dramatyczna. P. Grabowska z niewdzięcznej roli Elżbiety nie mogła, oczywiście, wydobyć głębszych tonów.

Sceny zbiorowe, jak zwykle, pod reżyserją dyr. Solskiego, stały na wysokości zadania. Sztuka dzięki tak niezrównanemu wykonaniu roli Pawła przez dyr. Solskiego może liczyć na długotrwałe powodzenie.

Wł. L.

Oby więcej takich dowcipów! Restauratorzy warszawscy, na wiadomość o dymisji ministra aprowizacji, p. Grodzickiego, odbyli dziękczynne (zdaje się) zebranie, na którem, z własnej inicjatywy, uchwalili obniżyć ceny obiadów z 80 mk. na 60.

Jestto nieprawdopodobne, ale prawdziwe.

Gdybyż panowie restauratorzy warszawscy częściej urządzali podobne zebrania, a ich koledzy naśladowali!

— **Miljonówka.** Wygrana w ostatniem ciągnieniu padła na numer miljonówki 1075701, wysłanej do Poznania.

— **Apel do miłośników śpiewu.** Zarząd tow. Polskie Stowarzyszenie Rzemieślnicze, Polski Teatr Ludowy i Pomoc Żołnierzowi Polskiemu, przystępując do organizowania w roku bieżącym tradycyjnego święta ludowego „Wianki", zwracają się do miłośników śpiewu z prośbą o wzięcie udziału w chórze, który wystąpi w obchodzie wymienionego święta pod wytrawnem kierownictwem znanego w szerokich kołach naszego miasta dyrygenta p. L. Gierynga. Początek zapisów życzących wziąć udział w chórze nastąpi we czwartek, 19 b. m., o godz. 7 wieczorem, w lokalu b. Kursów Rzemieśln. Zawalna 5, a pierwsza próba śpiewem w piątek 20 b. m. tamże.

— **Spełniona wróżba.** Według doniesienia „Rzeczypospolitej" (№ 108) w pierwszorzędnych restauracjach Paryża i Brukseli podają już potrawę z jaj à la Chardigny. Bezpośrednio po wypadku wileńskim „Słowo Żołnierskie" proponowało wprowadzenie takiej potrawy na karty obiadów.

— **Zebranie prawników absolwentów** w celu omówienia spraw, związanych z możliwością składania egzaminów państwowych odbędzie się dn. 19 b. m., we czwartek, o g. 6 wiecz., przy ul. Ad. Mickiewicza w domu № 5, m. 7.

— **Przedstawienie białoruskie.** We czwartek, dn. 19 b. m., w Sali Miejskiej odbędzie się przedstawienie białoruskie. Odegraną będzie sztuka w 3 akt. ze śpiewami i tańcami p. t. „Ptak szczęścia" F. Alechnowicza. Na zakończenie programu dział koncertowy. Po przedstawieniu tańce do g. 5 rano. Początek przedstawienia o g. 8 w. Ceny miejsc zniżone.

— **Pożar w pociągu.** Na platformie jednego z wagonów pociągu, zdążającego z Landwarowa do Wilna, wybuchł wczoraj pożar. Od iskier lokomotywy zajęły się podczas przejazdu przez tunel pakunki, przyczem odniósł poparzenia p. Jan Hopko, dziennikarz z Torunia. Byłoby pożądane, by władze kolejowe zapobiegły tego rodzaju wypadkom na przyszłość, nie dopuszczając do umieszczania pakunków na otwartych platformach, zwłaszcza na tych linjach, gdzie pociąg przejeżdża przez tunele.

MIGAWKI.

Odwiedziny poety.

Wczoraj miałem ciekawą wizytę. Pisałem właśnie list, kiedy odwiedził mnie poeta. W pierwszej chwili uważałem go za normalnego człowieka, gdyż zapukał przed wejściem i na głowie nie miał wieńca z róż. Jedynie koszula a la Słowacki i tradycyjne długie włosy wzbudzały pewne podejrzenia co do jego fachu. Jakoż przedstawiwszy się, rzekł krótko: Pisuję wiersze.

— Bardzo mi miło odpowiedziałem, chcąc być uprzejmym dla kochanka muz. — Czem mogę panu służyć?

— Mam tu kilka utworów—rzekł wyciągając plik papierów.—Chciałbym by pan je przejrzał. Uważam, że nadają się do druku.

— Jestem panu wdzięczny za zaufanie, odpowiedziałem, ale w redakcji dział poezji prowadzi kto inny. Może pan zwróci się do niego albo zostawi je u mnie do wręczenia mu?

— Dobrze—zgodził się.—Tymczasem jednak może i pan zechce je przeglądnąć i wypowie mi swoje zdanie. Proszę — dodał — podając mi kartki i magnetyzując mnie oczyma.

Chcąc nie chcąc musiałem je wziąć i zacząłem czytać. Już pierwsze zwrotki częstochowskimi rymami protestowały milcząco ale wymownie, przeciw zamiarowi autora publikowania ich drukiem. Z każdej z nich wyzierały: śmieszny patos, niewinna megalomanja, chorobliwa grafomanja i błędy ortograficzne.

— Co pan o tem sądzi?—zapytał mój gość nerwowo, bawiąc się ciężkim przyciskiem, leżącym na mojem biurku i przeciągle patrząc mi w oczy.

W przeczuciu czegoś niedobrego wolałbym był w tej chwili sądzić człowieka oskarżonego o podwójne morderstwo rabunkowe, niż utwory tego poety. Nie wypadało jednak tego powiedzieć więc rzekłem tylko: Tu są błędy.

Wiedziałem o tem, rzekł mój gość spokojnie. Czy sądzi pan, że to można poprawić?

Ogarnęło mnie uczucie, zbliżone do t. z. czarnej rozpaczy. Powiem, że da się poprawić, zaproponuje mi wspólnictwo w poprawieniu. Powiem, że nie da się poprawić, obrazi się z pewnością. Mimo to rzekłem odważnie: Sądzę, że to się nie da poprawić.

Młody wieszcz zmierzył mnie wzrokiem tak chłodnej pogardy, że bez w flakonie, o który to spojrzenie zawadziło po drodze, zaczął się kurczyć i więdnąć. On zaś, uśmiechając się z nieopisaną ironją, mówił głośno i dobitnie:

Przewidywałem i to. Wiedziałem przychodząc tu, że o ile się nie ma stosunków i protekcji, uczciwy talent nigdy nie wydobędzie się na światło dzienne. Sumienie dziennikarskie to rzecz, którą da się kupić. Wszyscy jesteście jednacy—krzyknął, wstając i przezornie zasłaniając się krzesłem. Pierwszy lepszy chce sądzić i wyrokować o rzeczach, o których niema zielonego wyobrażenia. Nadajecie sobie prawa sędziów talentu, a jesteście wstrętnymi filistrami, kabotynami, głupcami. Macie wodę w głowie, a kamienie zamiast serc, a przytem na tyle czelności, by bredzić o uczuciu i odczuwaniu. Niech się pan nie obraża—rzekł łagodniej, widząc, że przygotowuję się, by go wyrzucić za drzwi—mówię ogólnie o panu i o innych. A teraz żegnam pana dodał, zanim się zdobyłem na odpowiedź i wyszedł, zostawiając mi swe rękopisy.

Wel.

LIST DO REDAKCJI.

Panie Redaktorze!

W związku ze wzmianką w pismach miejscowych pod tytułem „Ukarana Policja" uprzejmie proszę o łaskawe umieszczenie w poczytnem piśmie Pańskiem niniejszego wyjaśnienia:

Do robót przymusowych na placu Łukiskim w dniu 18 marca nikogo nie pociągałem i takiego rozkazu powierzonym mi funkcjonarjuszom nie wywdawałem, co stwierdził sam poszkodowany p. Okuń. Do odpowiedzialności sądowej jestem pociągnięty na skutek wniosku Komendy Policji za bezczynność władzy, czy jednak słusznie — zadecyduje p. Prokurator.

Z powodu zaś złośliwego dopisku redakcji „Gazety Wileńskiej" w № 106 z dn. 13 b. m. pozwolę sobie wyjaśnić, iż opierając się na przeprowadzonem dochodzeniu przez Komendę Główną Policji Państwowej m. Wilna, które uchyliło oskarżenie w stosunku do mnie, zaś za winnego uznało byłego podkomisarza 3-go Okręgu K. Kejna, skierowałem skargę do p. Prokuratora przy Sądzie Okręgowym w Wilnie z prośbą o pociągnięcie do odpowiedzialności sądowej p. Redaktora „Gazety Wileńskiej" za dwukrotne oszczerstwo w druku.

Wszystkie inne pisma upraszam o przedrukowanie powyższego.

Łączę wyrazy szacunku i poważania.

(—) *F. Niedźwiecki.*
Komisarz 3-go Okr. Policji m. Wilna.

NOWE KSIĄŻKI.

Śliwiński Ar. Konstytucja Trzeciego Maja. Wyd. III, powiększone, z 6-ma portretami Str. 100.

Szereg popularnych monografij historycznych Ar. Śliwińskiego powiększa praca niniejsza, która powstała przez znaczne powiększenie wydania poprzedniego. Nieśmiertelna chwila uchwalenia konstytucji 3-go Maja, pod barwnym piórem Ar. Śliwińskiego nabiera matejkowskiego kolorytu i czyni imponujące wrażenie na czytelniku.

— **Napad na dorożkarza.** Dwu spokojnych osobników wynajęło na ulicy Adama Mickiewicza dorożkarza Józefa Wojtkiewicza i wyjechało za miasto na tak zwane Wojenne Pole. Tu pasażerowie napadli na dorożkarza, wywlekli go z dorożki — przyczem jeden z nich usiłował strzelać z rewolweru, lecz widocznie naboje były zepsute, gdyż rewolwer nie wystrzelił, wobec tego bandyci zbili go i wrzucili do Wilji.

Orzeźwiony chłodną wodą Wojtkiewicz, zdołał uratować się, lecz skutkiem silnego pobicia na brzegu omdlał i w tym stanie został odnaleziony przez okolicznych mieszkańców. Bandyci po zatłuczeniu się z dorożkarzem, wyprzęgli konia z dorożki i zbiegli. Urząd śledczy policji, przeprowadzając dochodzenie ujął sprawców napadu; dezerterów z wojska Władysława Przybyłkę i Józefa Rajeckiego, którzy przyznali się do winy i zeznali, że konia sprzedali znanemu paserowi Mowszy Segałowi, zamieszkałemu przy ulicy Kalwaryjskiej Nr 60. Paser Segał został również aresztowany i stanie razem z bandytami przed sądem.

— **Nieudany rabunek.** O godz. 2 w nocy z 15 na 16 maja, kilku rabusiów uzbrojonych w rewolwery, dokonało napadu na mieszkanie Anny Ryndziun przy ulicy Nowogrodzkiej Nr 7. Grożąc rewolwerami przeszukali całe mieszkanie i wybrawszy więcej wartościowe rzeczy, związali je w węzły i chcieli je wynieść, lecz przechodzący patrol policyjny, posłyszawszy niebywały ruch w wymienionem mieszkaniu, począł kołatać do drzwi, to spłoszyło bandytów, którzy pozostawiwszy łup zbiegli. Pościg rezultatów nie dał.

ZMARLI:

Stanisław Filipowicz, 11 lat.
Samuel Diwersiejn, 33 lat.
Olga Figert, 37 lat.
Zofja Filipowicz, 23 lat.
Eta Felman, 9 lat.
Lejzer Dewaniszek, 17 lat.
Agata Szostak, 44 lat.
Jerzy Dembowski, 50 lat.
Stefan Borysow, 52 lat.
Nuif Brytaniszski, 60 lat.
Aleksander Szepler, 4 lat.
Anna Szostak, 61 lat.
Eda Sznitkin, 20 lat.
Gienia Gielfer, 6 lat.

TEATRY I MUZYKA.

— **Teatr Polski.** Dziś wystawiony zostanie poraz 3-ci pełen grozy i scen wstrząsających głośny dramat D. Mereżkowskiego, **„Car Paweł I-szy"**, który doznał olbrzymiego powodzenia, dzięki wybornej grze i bogatej wystawie. W roli tytułowej — znakomity artysta Ludwik Solski wywiera niezatarte wrażenie. Początek o godz. 8 w.

— **Teatr Żołnierski.** Dziś, we czwartek, 19 b. m., premjera „Zmartwychwstanie", sztuka ludowa w 3 aktach J. Lorenza.

W próbach: „Powódź", „Nadzieja".

Przyjaciół naszych prosimy o nadsyłanie nam korespondencji z życia prowincji.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny **T. Kaszyński.** Drukarnia „Lux", Akademicka № 1. Tel. 203.